MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM
ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

GŁOS KARMELU

Rocznik XVII Nr 2 Luty 1948

WYDAWNICTWO OO. KARMELITÓW BOSYCH
KRAKÓW, UL. RAKOWICKA 18

Treść Numeru

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XVII — Luty 1948 — Nr

Gen. Jadwiga Zamojska

Jak zdobyć miłość

(Jeden dzień skupienia miesięcznego — medytacja druga)

Przedmiot obrachunku

W 1-ej nauce widzieliśmy, że życie Jezusa w naszych duszach rozwija się wyłącznie przez miłość. Miłość, przyczyna i owoc mądrości... miłość, pobudka wszystkich naszych aktów, i rozwijająca się przez ćwiczenie, tj. przez wykonywanie aktów, do których pobudza.

W istocie jedna rzecz tamuje, a przynajmniej tamowała dotychczas ów wzrost mądrości i łaski w naszych duszach. Trzeba się do niej przyznać, cokolwiek by nas to kosztowało: to egoizm. Miłość i egoizm — dwa przeciwne bieguny, do których wszystko dąży. Życie i śmierć, niebo i piekło, Jezus i szatan. „Nie przyszedłem, żeby mi służono, ale żebym służył". To głos Jezusa. — „Nie będę służył!" Oto głos szatana.

Zaprzeć samego siebie, wziąć krzyż swój i iść za Jezusem, krok za krokiem — to rosnąć w mądrości.

Szukać samego siebie, poszukując swej wygody, własnego zadowolenia, zaspokojenia własnej woli, swojej pychy, zmysłowości, chciwości, — znaczy iść śladami szatana, uniemożliwić wszelki wzrost, maleć.

Powyższy dylemat będzie przedmiotem obrachunku naszych rekolekcji, a przede wszystkim postanowień, do których powinien pobudzić. Pamiętajmy bowiem, że postanowienia są ostatecznym celem każdego obrachunku.

Na niewiele by się zdało stwierdzenie naszych braków, gdyby to stwierdzenie nie miało nas doprowadzić do bardzo praktycznych postanowień.

Co uczyniłem dotychczas dla rozwinięcia w sobie miłości; i co mi pozostaje do uczynienia w tym celu podczas zaczynającego się miesiąca i roku?

Rzeczą każdego przekonać się szczegółowo, czego mu brakuje. Usiłujmy zbadać, co może te braki zapełnić, i to nie z przeszłości, lecz na przyszłość.

O miłości Bożej w ogóle

Miłość, jak wszystkie cnoty boskie, i tym więcej, bo jest cnotą zasadniczą, otrzymuje się przez łaskę Bożą i przez współpracę z nią. Podwójne działanie Boga i duszy jest zawsze istotne.

Lecz, by otrzymać łaskę, trzeba o nią prosić; by prosić o nią skutecznie, trzeba jej szczerze pragnąć, pragnąć jej tak, jak więzień uwolnienia, jak chory wyzdrowienia, jak oskarżony uniewinnienia, jak skazany ułaskawienia, jak zakochany pragnie posiąść przedmiot swej miłości. W końcu, jak pragnie się tego, czego cenę się poznało, i co się uważa za konieczne do szczęścia.

Daniel, powiada Pismo, był mężem pożądań, i oto dlaczego był mężem podług serca Bożego, mężem, w którym możemy widzieć figurę Jezusa Chrystusa, który był mężem pożądań w całym znaczeniu tego słowa. Jezus pragnął, pragnął naszych dusz, i ugasił to pragnienie wytaczając krew swoją do ostatniej kropli, by nas odkupić.

By zrozumieć i pragnąć miłości trzeba ją badać, rozważać, kontemplować w Trójcy Świętej, najpierw w Bogu Ojcu: stworzeni przez Jego miłość i na Jego obraz, widzimy, że miłość jest twórcza.

Odkupieni krwią Jezusa Chrystusa widzimy, że miłość jedna zdolna jest zmyć winy i spłacić nasze długi.

Umocnieni darami Ducha św. widzimy, że miłość jedna jest szczodra i że ona jedna może nas uświęcić.

Pomińmy chwilowo cierpienia, upokorzenia, ubóstwo P. Jezusa, które były tylko środkami, którymi chciał się posługiwać, a zatrzymajmy się tylko nad pobudkami i nad celem Jego: miłością. Rozważajmy Jego miłość do Boga i do ludzi, w Jego wcieleniu, w Jego narodzeniu, we wszystkich aktach Jego życia i śmierci: nie ma w nich jednego, który by nie był aktem miłości. Wszystko cośmy otrzymali, wszystko czym jesteśmy, i wszystko, do czego jesteśmy powołani, to są wszystko akty miłości.

Przypatrzmy się przepaściom, do których Pan Jezus zstąpił z miłości dla naszych dusz, i szczytom, na które jesteśmy wezwani, by odpowiedzieć Jego zamiarom. Puśćmy wodze na-

szym zdolnościom, naszej wyobraźni nawet, by rozważać i, jeśli możliwe, przeniknąć nieco miłość Trójcy Świętej dla nas. Nigdy nie zdołamy dosięgnąć jej głębi, zmierzyć jej wysokości.

Niemniej jednak to, co odgadniemy, wystarczy, byśmy zrozumieli, że n i e m a ż y c i a, s i ł y, p i ę k n a i d o b r a p o z a m i ł o ś c i ą... Że z tego wszystkiego nie posiądziemy niczego, tylko w miarę tego, jak posiądziemy miłość. Że miłość tworzy, oczyszcza, leczy, pociesza, upiększa i uświęca wszystko, a raczej, że nic nie może być poza nią: to wielki artysta, twórca wszelkiego piękna i wszelkiego dobra.

Wszystkie nasze braki, cierpienia, pochodzą tylko z braku, albo z niedostatku miłości. Gdybyśmy mogli pojąć tę prawdę podstawową, czyż nie opanowała by nas chęć miłowania, posiadania miłości i bycia przez nią posiadanym? A jeśli to pragnienie nie przychodzi, gdyż jesteśmy zbyt ospali, tchórzliwi, zmysłowi, samolubni — padnijmy na kolana i módlmy się. Prośmy Boga, by przemienił nasze serca promieniem tej miłości, która nas stworzyła, która nas odkupiła, i która ma nas uświęcić. Prośmy Boga, byśmy pragnęli tej miłości, pragnijmy jej pragnąć.

O nabywaniu miłości Bożej

Potem, pamiętając, że miłość jest jednocześnie przyczyną i skutkiem; że j e ś l i z j e d n e j s t r o n y m a p o b u d z a ć n a s z e a k t y, t o z d r u g i e j s t r o n y w y n i k a z t y c h ż e a k t ó w; s p e ł n i a j m y a k t y m i ł o ś c i, a m i ł o ś ć z n i c h w y n i k n i e. Najlepszym środkiem zdobycia jakiejś cnoty jest praktykowanie jej. To się nazywa współpracować z łaską.

Mogę nie uświadamiać sobie łaski, nie czuć jej; ale na pewno jest mi ona dana, posiadam ją w stopniu potrzebnym dla mego zbawienia. Do mnie należy uzyskać jej przyrost i ujawnienie zewnętrzne przez uczynki.

Konkluzja praktyczna. Ludzie skarżą się często, że nie miłują Boga i bliźniego. Skarga ta zaprzecza samej sobie. Dowodzi ona, że otrzymaliśmy łaskę potrzebną, i że nie tego nam brak, co od Boga pochodzi, ale tego, co od nas i od aktów naszej woli.

Przywykli kierować się naszym egoizmem postępujemy tylko tak, jak nas uczucia skłaniają. Trzeba odwrotnie postępować, by rosnąć w mądrości. Nie czuję skłonności do modlitwy, do sakramentów, do rozmyślania: dowód oczywisty, że należy skierować wolę w tę stronę. To chwila, by praktykować to, czego mi brak i modlić się o to, by to w sobie wywołać.

O miłości bliźniego

Nie lubię bliźniego, męczy mnie, odpycha, drażni; to okazja praktykowania miłości względem niego — jeśli tylko naprawdę chcę ją praktykować... Bo spełniana tylko gwoli zaspokojenia naturalnej skłonności, nie jest już miłością chrześcijańską, jak mówi Chrystus, to czynią i poganie.

Trzeba się modlić za prześladowców naszych; to jest sposób miłowania ich. Trzeba czynić dobrze tym, którzy zdają się nas krzywdzić... Trzeba płacić dobrem za złe, a przynajmniej za to, co uważamy za zło. Tyleż w tym będzie sprawiedliwości, co czystej miłości... gdyż nasi nieprzyjaciele oddają nam zazwyczaj większe usługi niż nasi przyjaciele. Wyjednywują nam niemało łask, upokarzając nas; dają nam co chwila tysiące okazji do zasług, oczyszczają nas, odrywają od nas samych, uświęcają. Nie traćmy żadnego ze środków, których nam dostarczają.

Trzeba czynić dobrze nie w chwili, gdy ma się na to ochotę, lecz w chwili, gdy sposobność się nadarza, i wtedy, gdy bliźni zdaje się tego żądać... bo to chwila naznaczona przez Boga... Trzeba mieć uszy do słuchania, gdy bliźni chce, by go słuchano; trzeba mieć łzy by z nim płakać, gdy cierpi i umieć śmiać się z nim z tego, co go cieszy.

P. Jezus naucza nas tego wszystkiego szczegółowo... Zastosujemy tę naukę do szczegółów codziennego życia; oto, co w języku świata nazywa się być miłym, tj. zasługującym na miłość, a w języku chrześcijańskim nazywa się być miłosiernym.

„Miłość mnie trawi" powiada św. Paweł, „Caritas urget me". — Prośmy Boga, by żądza okazywania się dobrym dla wszystkich i we wszystkich okolicznościach nie przestawała nas naglić, ścigać i trawić.

Egoizm — przeszkodą

Zobaczmy teraz, co tamuje nasz wzrost w łasce i mądrości, tj. rozwój życia P. Jezusa w nas. To jest, jak widzieliśmy, egoizm, przyzwyczajenie, by wszystko odnosić do siebie. Rozpatrzmy to szczegółowo. Dlaczego dana osoba mi się nie podoba? Bo mnie krępuje, bo nie podziela mojego punktu widzenia, bo przeciwstawia się moim gustom, wygodom, przyzwyczajeniom, upodobaniom, zamiarom, interesom. Zawsze „ja", „ja" i jeszcze raz „ja"; to jest ten egoizm, wzniecający owe burze przeciwko bliźniemu. Wyrzeknijmy się samych siebie, a nie będziemy mieli nic do zarzucenia innym.

Jestem smutny, źle usposobiony, ponury; dlaczego?... Ten sam powód: ktoś mnie pominął, zapomniał — zlekceważono mnie — niedoceniono tego, co zrobiłem, zaprzeczono mi... „Abnege semetipsum!“ Wyrzeknij się siebie; pokój wróci do naszych dusz, i nasz wzrost w łasce dokona się przed ludźmi.

Cierpię. Przeczuwam jeszcze większe cierpienia. Przewiduję choroby, agonię, śmierć... Moja odwaga się chwieje: dlaczego? „Abnege!“ Bylebym wyrzekł się samego siebie, by iść za Jezusem, to będę miał siły iść ku śmierci jak męczennicy, z radością: „Ibant gaudentes“. I sposób, w jaki będę cierpiał i umierał, będzie wzrostem w łasce, dobroczynnym dla mego otoczenia. Tak więc, by wzrastać w mądrości i łasce, trzeba ujarzmiać swój egoizm, zaprzeć samego siebie, opuścić samego siebie i iść za Jezusem.

Można by prawie porównać egoizm do odzienia zbyt ciasnego, które nakłada się dziecku ze szkodą dla jego wzrostu. W niektórych krajach krępuje się noworodki powijakami, które nie pozwalają im na rozwój i na poruszanie członków. W Chinach zniekształca się stopy dziewcząt przez obuwie zbyt ciasne i zbyt krótkie.

Rachityzm i kalectwo — oto wyniki tych systemów. Podobnie z naszymi duszami. Egoizm dla chrześcijanina, to zbyt ciasne odzienie, które przeszkadza mu rosnąć. Trzeba się przyoblec w Chrystusa, by uczynić miejsce dla wzrostu, do którego nas przeznacza.

Postanowienia praktyczne

Co by to był za cudowny początek roku dla wszystkich, gdybyśmy mogli pojąć do gruntu zło, wyrządzone przez egoizm, który krępuje nas na każdym kroku, jeśli chodzi o nasz wzrost w mądrości i w łasce!

Trzeba w ciągu tych rekolekcyj dokonać poważnego przeglądu: W czym wyraża się mój egoizm? W czym mi przeszkadza? To zło istnieje dla wszystkich, ale każda dusza doznaje go w specjalny sposób.

Jedna jest samolubna, gdy tylko chodzi o oddanie swego czasu... inna, gdy się nadarza zmęczenie fizyczne. Ta — gdy trzeba wysłuchać, owa — z chwilą, gdy trzeba okazać na zewnątrz trochę dobroci.

Zobaczmy, gdzie jesteśmy. I jeżelibyśmy mogli powziąć bardzo praktyczne postanowienia, co za cudowna zmiana dokonałaby się w nas i dokoła. Można by powiedzieć, że staliśmy się nie do poznania, a wraz z nami ten dom, ten Zakład.

Wreszcie, jeżeli miłość, jeżeli miłosierdzie jest twórcze, co za ożywczy wpływ miałoby nasze dzieło, skoro raz miłość Boga i dusz zajęłaby miejsce egoizmu.

Tłum. Wł. Drop

O. Emil k. b.

Słowo Boże Wcielone a Słowo Boże pisane

„Rozmaicie i wielu sposobami mówił dawno Bóg ojcom przez proroków, na ostatek w te dni mówił do nas przez Syna, którego postanowił dziedzicem wszystkiego, przez którego uczynił i wieki“ [1]).

Jedną z najbardziej pocieszających prawd naszej wiary jest bezsprzecznie ojcowski stosunek Boga do nas. Chociaż w każdej chwili jesteśmy zależni od Boga, nieskończenie niżsi, to jednak Bóg do nas się zbliża jak matka do łóżka chorego dziecka. Widzimy to od samego początku istnienia rodzaju ludzkiego. Pismo św. podaje nam, że Bóg rozmawiał, obcował z pierwszymi rodzicami w raju. Szczególnie zaś objawia się to zniżanie Boga do narodu wybranego. Prawie każda stronica Pisma św. jest świadkiem ojcowskiego prowadzenia tego narodu poprzez wieki.

Bóg mówi do Izraela, objawia mu swoje życzenia, pochwala, nieraz grozi, karze i przebacza. W delikatnej swej czułości ustanowił urząd proroków, aby pośredniczyli między Nim a ludźmi. Oznajmiali oni narodowi wybranemu wolę Bożą, zanosili życzenia ludu do Boga.

Innego środka użyła jeszcze dobroć Boska. Oto posyła niejako listy do rodzaju ludzkiego. Listy Boże to Pismo św., jak się wyrażają Ojcowie Kościoła. Przez nie Bóg chciał objaśnić swoje zamiary względem ludzkości, przechować, przenieść na przyszłe pokolenia historię dotychczasowych dziejów, przepowiedzieć przyszłe losy. Szczytem jednak miłości i delikatności Boga względem nas jest Wcielenie drugiej Osoby Boskiej.

Plany Boskie co do człowieka w wielkiej części zostają uzupełnione, udoskonalone. W Nowym Testamencie zaczynamy okres łaski, aby przyjść do końcowego stadium chwały niebieskiej. Jezus Chrystus udoskonalił, jak sam oświadcza, wiarę i obyczaje świata, zapewniając pomoc łaski do ich wypełnienia.

Istnieją pewne podobieństwa między Pismem św. czyli Słowem Bożym pisanym, a Słowem Bożym Wcielonym.

---

[1]) Do Żyd. 1, 1.

Na pierwszy rzut oka zachodzi przynajmniej to podobieństwo, że Słowo Boże Wcielone i Słowo Boże pisane, prowadzą ludzi do Boga. Lecz są jeszcze inne podobieństwa piękne i głębokie, tyczące się pochodzenia, stanu istnienia, sposobu działania, wspólne wreszcie losy, podobne traktowanie ze strony ludzi.

1. Podobieństwo w pochodzeniu

Połączenie natury boskiej z ludzką w jednej osobie Słowa dokonane zostało za sprawą Ducha św. w łonie Marii. „Duch św. zstąpi na Cię, a moc Najwyższego swym cieniem Cię okryje“ [1]).

Chociaż Wcielenie jest dziełem Trójcy świętej, przypisuje się je jednak Duchowi św. z następujących przyczyn:

Duch św. pochodzi z miłości Boga Ojca i Syna, ponieważ zaś Wcielenie jest największym dziełem miłości, słusznie spełniło się za sprawą Ducha świętego. Wcielenie Syna Bożego od wieków uplanowane, nie było gwałtem, lecz spełniło się tylko wtedy, gdy Maria wypowiedziała tak bardzo pożądane: „niech mi się stanie według słowa twego“ [2]).

Pismo św. powstało też za sprawą Ducha św. Podobnie jak we Wcieleniu Bóg upatrzył sobie ludzi, którzy mieli być instrumentami Ducha św. Czuwał nad nimi, wychował w odpowiednich okolicznościach, a w chwili odpowiedniej za sprawą Ducha św. pobudził do pisania słów natchnionych.

W mowie podniosłej tworzenie nowych pojęć, szczególnie powstanie nowych pięknych myśli, często nazywamy poczęciem i rodzeniem. Ta czynność rozumu ludzkiego należy do najszlachetniejszych; jest bowiem uczestnictwem w mądrości Bożej. Ta właśnie działalność umysłu ludzkiego podczas pisania Ksiąg świętych była pod szczególnym działaniem Ducha św. Wszystko, co w Piśmie św. jest powiedziane, jest natchnione. Każde słowo tchnie z siebie niebiańskie swoje pochodzenie. Duch św. gwarantuje nam prawdę w Nim zawartą.

2. Podobieństwo w stanie i sposobie istnienia

W tajemnicy Wcielenia rozróżnić należy dwa elementy: boski i ludzki, naturę boską i ludzką w jednej Osobie Słowa.

---

[1]) Łuk. 1, 35.
[2]) Łuk. 1, 38.

Jezus Chrystus w swej dobroci ukrywał swoje Bóstwo pod powłoką ciała ludzkiego i tylko rzadko okazywało się na zewnątrz. Przyjął wszystkie słabości ludzkie, oprócz grzechu, stawszy się bratem naszym. Ogół nie widział w nim jak tylko syna cieśli z Nazaretu, tak niczym zewnętrznie nie wyróżniał się od innych. Ten sposób postępowania wybrał jako najodpowiedniejszy ze względu na ludzi. Człowiek bowiem przez rzeczy widzialne, podpadające pod zmysły, łatwiej pojmuje rzeczy niewidzialne i duchowne. Następnie człowiek nie jest zdolny pojąć rzeczy wyższych bez kształtów materialnych.

Również i w Piśmie św. odróżnić należy dwa elementy: boski i ludzki. Z tych samych przyczyn Bóg posłużył się niedoskonałym narzędziem, pojęciami i słowem ludzkim, aby wyrazić w nich rzeczy najświętsze. Pierwiastek boży przybiera niejako pierwiastek ludzki, który na zewnątrz niczym nie różni się od zwykłych słów i pojęć, tylko, że jak w Chrystusie nie było grzechu, tak i tu wykluczony jest wszelki błąd.

Taki sposób postępowania Boga podkreśla jeszcze jedność całego społeczeństwa wiernych. Objawienie boże, czy przez usta Jezusa ogłoszone, czy na świętych stronicach Pisma św. zawarte, dane jest wszystkim w sposób jak najbardziej przystępny i tylko w wyjątkowych wypadkach Bóg dawał objawienie prywatne, szczegółowe.

3. Podobieństwo w działalności

Chociaż Jezus Chrystus na zewnątrz okazywał się jako człowiek, to przecież całe jego dzieło brało swą wartość i skuteczność z boskiej osoby Słowa. Uczył jako mający władzę, przedstawiając się wysłannikiem Boga Ojca. Wszystkich ukochał, szczególnie biednych fizycznie i moralnie, jednej tylko pychy faryzeuszów nie znosił, bo w szatański sposób godziła w Jego dzieło. Przystępny był szczególnie dla chorych, którzy pragnęli przynajmniej dotknąć się Jego szaty, ponieważ moc z Niego wychodziła.

Wychodziła moc z Jezusa Chrystusa przez szaty, wychodzi też dziwna moc ze słów Pisma św. Były w Jezusie Chrystusie wszystkie skarby mądrości i wiedzy, kryją się też w natchnionych księgach Pisma św. Do nieba woła odciągając od rzeczy doczesnych, żywi i rozwija umysły mędrców, a pokarm Jego jest słodki jak mleko dla niewinnych ust dziecka. Bardziej pociąga, im dłużej czytasz, nigdy cię nie znudzi, bo nigdy nie

zgłębisz. Ze smutnym współczuje, z radosnym się cieszy, gdy pokornie jako maluczki czytasz, wraz z Nim wzrastasz. Jednych tylko pysznych nie znosi, zawstydzeni odchodzą od Słowa Bożego pisanego, jak niegdyś faryzeusze od Słowa Boga Wcielonego. Jedno dotknięcie lub spojrzenie Słowa Wcielonego uzdrawiało, tak i jedno zdanie Pisma św. nawraca. Mogą poświadczyć rzesze pustelników — czyż nie opuścili świata, gdy zrozumieli wezwanie ewangelii: „Jeśli chcesz być doskonałym idź, sprzedaj co masz i chodź za mną“ [4]). Zawiodły wszystkie prawie środki, których św. Monika użyła do nawrócenia syna św. Augustyna, lecz ostateczny cios łaski Bożej dokonany został jednym zdaniem listu św. Pawła [5]).

4. Wspólne losy w prześladowaniu i chwale

Prześladowanie Chrystusa, którego epilogiem była śmierć krzyżowa, trwa i trwać będzie. Dziwna jest bowiem niekonsekwencja wrogów Słowa Wcielonego. Już nieraz obdarli z niego co boskie, niekiedy nawet to, co ludzkie, wiele razy wydali wyrok potępiający; a jednak jeszcze do Niego wracają, powtarzając coraz to nowe ataki, inne w słowach, te same w niedorzeczności. Dziwne to, że tak ich razi ten Jezus z Nazaretu, dziwniejsze, że taki sposób postępowania jest właśnie propagandą dla Niego. Z czego biedni „uczeni“ nie zdają sobie sprawy, bo nienawiść, jak wiadomo nie pozwala widzieć nawet sprzeczności. Zatriumfował jednak Jezus nad Żydami przez swoje Zmartwychwstanie, triumfuje teraz czystością nauki, zdobywając świat.

Nie oszczędzili też Słowa Bożego pisanego. Nie zbłądzimy jeśli powiemy, że nie ma jednego zdania, które by nie było atakowane. Razi ich prostota, ta właśnie prostota, która jest miłosierdziem.

Przystępują do Pisma św. podobnie jak faryzeusze do Jezusa Chrystusa „aby Go podchwycili w mowie“. Niekiedy sami siebie zbijają, a gdy zdrowa krytyka wykaże triumf prawdy w Piśmie świętym, uciekają jeden po drugim podobni do tych faryzeuszów, którzy chcieli ukamienować grzesznicę, a sami byli pełni grzechu i robactwa. Przesuwali się i przesuwać się będą smutne cienie nieprzyjaciół Słowa Wcielonego i Słowa pisanego, ale prawda zwycięży.

---

[4]) Mt. 16, 24. [5]) Wyznania ks. 8, rozdział 12.

Karmelitańska szkoła modlitwy

I. Charakterystyczne cechy

Prawdziwą chwałą Karmelu jest olbrzymi postęp, jaki uczyniła Teologia mistyczna dzięki świętym i teologom tego zakonu opierającym się na najczystszej doktrynie tomistycznej.

Znany powszechnie teolog dominikański O. Garrigou-Lagrange w swojej przedmowie do studium o modlitwie według szkoły karmelitańskiej, pióra O. Teodora od św. Józefa, karmelity bosego prowincji Flandrii [1]), stwierdza słuszność wypowiedzianego przez O. Gonet O. P. [2]) zdania, że zakon dominikański dlatego jedynie zajął się ogólnikowo teologią mistyczną, iż jej zgłębienie musiało się stać udziałem zakonu karmelitańskiego, którego znakomici autorzy zostali wiernymi wykładowcami św. Tomasza co do tej najwznioślejszej części doktryny teologicznej. Niestety kilka największych dzieł powstałych w XVII i XVIII w., w których autorzy tej miary co Jan od Jezusa i Marii, Tomasz od Jezusa i Józef od Ducha Świętego, rozpatrywali najtrudniejsze zagadnienia mistyki, uległy prawie zupełnemu wyczerpaniu i zapomnieniu. Wielką jest więc zasługą O. Teodora od św. Józefa, że w pracy swej „O modlitwie według szkoły karmelitańskiej" streścił ogólny schemat ich nauki, będącej komentarzem dzieł św. Teresy i św. Jana od Krzyża.

Orientacja kontemplacyjna

Objaśniwszy, czym dla tych mistrzów było rozmyślanie miłosne, ze szczególną uwagą zgłębił on całą ich naukę o kontemplacji. Tak jak oni nazywa O. Teodor od św. Józefa kontemplację nabytą ostatnią formą modlitwy nabytej, określoną przez św. Teresę w „Drodze doskonałości" (r. XXVIII, 4—8) jako modlitwę skupienia (czynnego), nazywaną dzisiaj powszechnie modlitwą miłosną lub modlitwą prostoty. U dusz poddających się wpływowi Ducha Św. jest ona zwykle stanem podatnym do otrzymania łaski kontemplacji wlanej, której początkiem jest skupienie nadprzyrodzone (bier-

---

[1]) „Essai sur l'oraison selon l'ecole carmelitaine". par le P. Theodore de Saint Joseph, carme dechausé de la Province de Flandre; Bruges 1923.

[2]) Gonet: „Clypeus theologiae thomisticae". Dedicace à Sainte Thérèse.

ne), opisane przez św. Teresę w jej „Twierdzy wewnętrznej" (M. VI, r. III). Towarzyszy jej zwykle stan nazwany przez św. Jana od Krzyża bierną nocą zmysłów, który jest przejściem na drogę oświecenia, tak jak następnie bierna noc ducha, odpowiadająca VI-emu Mieszkaniu „Twierdzy wewnętrznej", usposabia do wejścia na drogę jednoczącą.

We wspomnianym dziele zebrana nauka teologów karmelitańskich jasno stwierdza tradycyjną naukę kościoła o kontemplacji wlanej. Ta, gdy chodzi o ekstazę, zachwycenia i inne tego rodzaju łaski, nie może być nabytą ani wyproszoną od Boga, ani nawet upragnioną, sama jednak kontemplacja wlana poza ekstazą, jako akt czystej kotemplacji, chociaż nie może mieć miejsca dzięki własnym zabiegom, choćby popartym łaską zwykłą, może być jednak celem aspiracji i gorącego pragnienia, o którego spełnienie można Boga pokornie prosić.

Łaska kontemplacji wlanej, aczkolwiek należy do łask największych, nie wykracza poza normalną drogę do świętości. Nie należy ona do łask darmo danych (gratis datae), jak proroctwo itp. ale do łaski uświęcającej albo do łaski cnót i darów, która w każdej duszy jest zarodkiem chwały (semen gloriae) i zaczątkiem życia wiecznego (inchoatio vitae aeternae) jak mówi św. Tomasz (II, IIae, q. 24, a. 3, 2).

Toteż nie masz w tym nic dziwnego, że najwybitniejsi teologowie karmelitańscy pouczają, iż wszystkie dusze, które się poświęciły Bogu, powinny dążyć do kontemplacji wlanej i pełnego zjednoczenia (unio fruitiva). Istotnie, bez kontemplacji wlanej, będącej rozwinięciem cnót teologicznych i darów rozumu i mądrości (intelligentiae et sapientiae), nie można dojść do pełni doskonałości życia chrześcijańskiego. Wszystkie dusze prawe są powołane powszechnym wezwaniem do kontemplacji, a gdyby były pokorne, wierne Duchowi Świętemu, szczodre, wytrwałe, usłyszałyby i wezwanie indywidualne, do każdej z nich z osobna skierowane. Pod tym względem zdanie teologów karmelitańskich jest jednozgodne poza drobnymi odchyleniami o małym znaczeniu i nienaruszającymi zasady powołania wszystkich dusz do kontemplacji wlanej.

Charakter miłosny

Wybitną stroną modlitwy karmelitańskiej jest jej charakter miłosny, kontemplacyjny. Kontemplacyjna miłość jest celem ostatecznym modlitwy wedle metody

karmelitańskiej, tak jak jest i celem dzieci Karmelu [3]). Tłumaczy to poniekąd wybór szczytu Góry Karmelu na pierwszą siedzibę zakonu, jako miejsce nie tyle do apostolstwa odpowiednie ile raczej do rozpamiętywania spraw Bożych sposobne. Późniejsze przeniesienie zakonu z Azji do Europy i zastosowanie reguły przez Grzegorza IX (1229) i Innocentego IV (1242) do potrzeb Zachodu nie zmieniło faktu, że życie czynne miało w Karmelu drugorzędne znaczenie. W początkach Reformy O. Mikołaj Doria i jego zwolennicy dążyli nawet do uszczuplenia pracy apostolskiej, lecz św. Jan od Krzyża i O. Hieronim Gracjan rozszerzyli jego akcję apostolską, choć uznawali, że kontemplacja powinna zostać najważniejszym zadaniem Karmelu. Miłość zatem apostolska nie jest obcą jego duchowi, owszem jest drugorzędnym celem jego, lecz pierwszorzędnym jego celem jest miłość kontemplacyjna. Stąd nacisk, jaki się kładzie na miłość w modlitwie. Kontemplacja jest więc celem ostatecznym Karmelu, a środkiem do osiągnięcia tego celu jest stałe obcowanie z Bogiem, a szczególnie codzienna w ustalonych godzinach odprawiana modlitwa myślna.

Tendencja uproszczenia rozmyślania

M o d l i t w a t a j a k o p r z y j ę t y s p o s ó b d ą ż e n i a d o k o n t e m p l a c j i nabrała stąd określonych cech charakterystycznych, zabarwionych celem, do którego dąży. Najznaczniejszą cechą kontemplacji po jej charakterze miłosnym jest prostota. Kontemplacja bowiem jest „prostym oglądem prawdy bożej“ [4]). Cała konstrukcja tej modlitwy ustaliła się w sposób temu celowi odpowiadający. W pierwszym etapie modlitwy rozumowej (oratio discursiva) tendencja do kontemplacji a więc i do uproszczenia rozumowania jest już dosyć widoczna i stanowi jej stronę charakterystyczną, gdyż najmniejszy choćby postęp w życiu wewnętrznym prowadzi do modlitwy kontemplacyjnej. Już pierwsze kroki duszy w ćwiczeniu się w rozmyślaniu budzą pragnienie pójścia coraz dalej. Nie należy jednak sądzić, że autorzy karmelitańscy podkreślając przejściowość właściwego rozmyślania nie doceniali przez to jego wartości. Wręcz przeciwnie, podkreślali jego użytecz-

---

3) Nostrae vero religioni divinitus collatum est ut potior ejus pars esset rerum divinarum contemplatio et amor; Nasz zakon z Bożej łaski otrzymał to przeznaczenie, aby głównym zadaniem jego była kontemplacja i miłość rzeczy Bożych. „Konstytucje Zakonu Karmelitów Bosych“, Prolog.

4) „Contemplatio est simplex intuitus divinae veritatis“; II a II ae, q. 180. a. 3.

ność i jego nieodzowną konieczność [5]), upatrując w nim najważniejsze ćwiczenie prowadzące do rozbudzenia miłości i przysposobienia do prostego oglądania prawdy Bożej.

Ponieważ rozwój części afektywnych modlitwy prowadzi do uproszczenia rozumowania, autorzy zwracają na nie całą uwagę początkujących, podkreślając w ten sposób, że w stosunku do modlitwy miłosnej modlitwa rozumowa zajmuje drugorzędne miejsce. Chcąc więc określić ten sposób modlitwy nazwą odpowiadającą terminologii obecnej możemy ją nazwać „modlitwą uczuć" lub „modlitwą miłosną". Podkreślając znów trzecią charakterystyczną cechę: tendencję do uproszczenia rozumowania, możemy ją nazwać „modlitwą prostoty" lub „modlitwą prostego wejrzenia".

Szczególnym autorytetem w nauce o modlitwie cieszy się W. O. Jan od Jezusa i Marii. Urodzony w 1564 r. w Calahorra (Stara Kastylia) studiował teologię w Alkali. Już jako nowicjusz w Pastranie budził u przełożonych wiele nadziei dla przyszłego rozwoju Reformy. Toteż został uznany za najodpowiedniejszego do pracy w nowopowstałej kongregacji włoskiej Karmelu reformowanego. Spełniał kolejno odpowiedzialne obowiązki: kierownika studiów w Genui i magistra nowicjuszów w Genui oraz Rzymie. Dla wybitnej cnoty i roztropności zostaje wybrany w r. 1608 na Prokuratora Generalnego a w r. 1611 na przełożonego Generalnego włoskiej kongregacji. Zmarł w opinii świętości w r. 1615. Wśród licznych jego dzieł nieocenioną wartość przedstawia książka pt. „Instructiones novitiorum", stanowiąca ścisły a zarazem praktyczny podręcznik pracy wewnętrznej dla nowicjuszy. Nas interesuje szczególnie jeden rozdział tej książki, w którym W. O. Jan podaje zasady i praktyczne wskazówki modlitwy myślnej. Stanowi on niejako drugą regułę karmelitańską.

Dla wielkiego pożytku, jaki wierzymy, iż czytający z tego odniosą, pozwolimy sobie w następnym artykule przytoczyć w całej rozciągłości drugi paragraf drugiego rozdziału z III-ciej części tej książki. Znajdziemy w nim łatwą, na naturalnym następstwie aktów opartą, a przy tym swobodną metodę odprawiania modlitwy myślnej. C. d. n.

---

[5]) Sine meditatione non est anima proxime per contemplationem perfectibilis. Periculosum est animam ponere in contemplatione, quin meditatio praecedat. Bez rozmyślania dusza jest niezdolna do osiągnięcia kontemplacji. Owszem, nawet niebezpieczną jest rzeczą wprawiać duszę do kontemplacji bez uprzedniego wyćwiczenia się w rozmyślaniu. Joseph a Spiritu Sancto, Cursus theol. myst. schol., Praed. I, Disp. I, n. 2 et 11.

Ks. Jan Mauersberger

Światło życia

Śmierć przerwała życie ziemskie człowieka, który żył między Bogiem a ludźmi, głębokim uczuciem zespalającym Boga i ludzi, ogromnym wysiłkiem wszechstronnego, twórczego i wysoce wykształconego umysłu, szukając dla nowej epoki nowych dróg współżycia z Bogiem. Przeciw małości człowieka i przyziemności bytu współczesnych buntował się każdą myślą, słowem i czynem, w ludziach budził głód duszy, wzywając ich do walki o zwycięstwo ducha.

Człowiek ten, Ksiądz Jan Mauersberger, zmarły dnia 12 sierpnia 1942 roku, był przez całe życie bliski tym, którzy w sobie i wokół siebie tworzyli nowego człowieka, służyli Polsce i całe swoje życie przez czyn oddawali Stwórcy.

Zdawał sobie jasno sprawę z głodu duszy ludzkiej, głód ten bowiem odczuwał, jak mało kto. Niewyczerpane źródło jego zaspokojenia widział w Chrystusie, w Jego nauce, w przebudowaniu według wzoru Chrystusa życia każdego człowieka.

Zdawał sobie sprawę z przepaści, dzielącej ludzi od Boga, budował nad nią drogi niezawodne, szukał środków jej unicestwienia. Znalezione oddawał natychmiast w ręce ludzkie, żądając od wszystkich czynu, nakazując bojowość w pracy, którą uważał za powołanie i apostolstwo.

Ksiądz Jan — człowiek, żołnierz i harcerz — inny niż my wszyscy, a tak bardzo nam wszystkim bliski, Ksiądz Komendant — odszedł, oddając w ręce nasze spisany przez siebie testament, plon swego życia. Odszedł jako człowiek doczesny, by pozostała z nami wiecznie żywa treść Jego ducha, nakaz wykonywania testamentu. Odszedł, gdy wypielęgnowane przez Niego ziarno było przygotowane do siewu — ziarno dla ludzi, czujących głód duszy i poczuwających się do odpowiedzialności za duchową wartość nowej epoki.

Mistrzu, naucz nas modlić się.
A gdy się modlić będziecie, mówcie:
Ojcze nasz, który jesteś w niebie...

I. OJCZE NASZ

Nasz Pan, Jezus Chrystus przyszedł na świat, abyśmy zbliżyli się do Boga, mogli żyć z Bogiem. Człowiek przyjmuje Jego najświętszą naukę, żyje Boskim życiem Chrystusa i przez Jego Ducha świętego staje się synem Bożym. Czuje w duchu, że Bóg jest jego Ojcem.

Chrystus przyjmuje od nas naturę ludzką, a w zamian daje nam Boską. Przez Chrystusa mamy udział w boskiej naturze i razem z Nim zwracamy się do Boga, który nie jest już odległym i groźnym, ale najbliższym, ukochanym Ojcem, samą miłością.

Miłość jednoczy, łączy, zespaja. W tym duchu jedności zwracamy się do Boga, mówiąc: Abba, Pater...

W duchu Jezusa Chrystusa zespojeni jesteśmy z Bogiem i z ludźmi. Tworzymy jedną rodzinę z całym stworzeniem, które jest dziełem rąk Bożych.

Ojciec nasz jest w niebiesiech. Tam jest nasza Ojczyzna. Do niej dążymy, ażeby się połączyć z naszym Stwórcą na wieki. Jego wielbić, chwalić, zatopić się w Jego nieskończonej miłości.

Święć się Imię Twoje...

W duszy naszej jest mieszkanie Boże. Gdy pełnimy wolę naszego Pana, jesteśmy w Jego łasce, miłości, w zjednoczeniu z Nim, wówczas Ojciec Niebieski otrzymuje należną Mu chwałę i cześć. Wówczas Duch Chrystusa modli się w nas.

„Nie żądasz ofiar, ani obiaty, ale dałeś mi ciało, abym czynił wolę Twoją".

Zjednoczeni z Chrystusem pragniemy, aby wszelkie stworzenie głosiło i przejawiało w swym życiu chwałę Stwórcy. Przede wszystkim my, ludzie, jako dzieci Boże, mamy żyć w dziękczynieniu, na chwałę Bożą, aby wszyscy widzieli uczynki nasze dobre i chwalili Ojca, który jest w niebiesiech.

Wszystkie nasze myśli, pragnienia i uczucia mają się stać chwałą Chrystusa. W życiu naszym ma się przejawiać Jego potęga i miłość, Jego władanie i chwała.

Przyjdź Królestwo Twoje

Królestwo Chrystusa nie jest stąd. Świat materii i zmysłów, świat nienawiści i kłamstwa, niesprawiedliwości i gwałtu podlega siłom niższej natury i mocom zła. Królestwo Chrystusa to jest prawda i życie, świętość i łaska, miłość, sprawiedliwość i pokój.

Królestwo to jest upragnieniem i wysiłkiem duszy, która dąży do rozwoju własnego życia duchowego i do wiecznych przybytków. Czasem dąży nawet nieświadomie, kieruje nią ukryty głęboko w duszy instynkt Boży.

„Królestwo Boże gwałt cierpi i gwałtownicy porywają je. Idzie się do niego wąską i stromą ścieżką. Przez ciasną bramę wchodzi się do żywota".

Wszystko, co jest stworzone, każde istnienie i byt w jego zachowaniu i rozwoju zależy całkowicie od Boga Sprawcy życia. Wola Najwyższego wciąż ma być pełniona stosownie do natury stworzenia.

Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi

Posługiwanie człowieka ma być rozumne i rozsądne. Przejawiać się w nim powinna doskonałość w miłości.

„Taka jest wola Boża — uświęcenie wasze".

„Już nie nazwę was sługami, ale przyjaciółmi" — mówi Chrystus. Chrystus objawia nam wolę Bożą, czyli prawo.

Prawo Boże jest łatwe i zgodne z naturą człowieka, jest to bowiem prawo miłości.

Głosili je patriarchowie i prorocy. Chrystus Pan dopełnił. Apostołowie przekazali je ludzkości w Ewangelii świętej.

Pełnienie prawa Bożego daje moc duszy i zapewnia jej rozwój. Doskonali człowieka. Jest siłą i życiem wiernych.

„Mam ja inny pokarm ku jedzeniu — mówi Chrystus — Mój pokarm jest, abym czynił wolę Tego, który mnie posłał.

Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi...

Ziemia ma być odblaskiem nieba. A niebo to jest doskonała harmonia, życie aniołów i świętych w uwielbieniu i zachwycie, pełniących radosną służbę Bogu i stworzeniom.

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...

„Na Ciebie spozierają oczy wszego stworzenia. Otwierasz dłoń Twoją i wszystko, co żyje, napełniasz błogosławieństwem".

Bóg wciąż nas żywi. Słońce, powietrze, ziemia oddaje nam swe siły na wzrost i na pokarm. Każde stworzenie stosownie do swojego bytu wzrasta, rozwija się, rozkwita, przyjmując te upominki i dary Boże.

Człowiek również powinien dążyć do pełni życia, łącząc się w głębi duszy z Bogiem, który jest źródłem wszelkich sił i dobra.

Człowiek pracuje, a Bóg błogosławi jego pracy.

„Beze mnie nic uczynić nie możecie" — mówi Pan Jezus.

Bóg daje nam wszelki pokarm dla ciała i pożywienie dla duszy ponad wszystko obfite i najdoskonalsze. Daje nam Słowo Przedwieczne, Chleb z nieba zstępujący, który ma w sobie wszelką rozkosz.

Więc błagamy o ten posiłek, abyśmy w drodze nie ustali. Błagamy o tę mannę niebieską, strudzeni pielgrzymi, idący do żywota wiecznego przez doczesność pełną niebezpieczeństw.

„Nie dozwól nam, Panie, kiedykolwiek odłączyć się od Ciebie".

Brak miłości, to śmierć dla duszy, zanik życia Chrystusa, który jest ofiarą za grzechy nasze i ubłaganiem.

Prosimy więc i błagamy, abyśmy wspólnie z Nim odpuszczali, darowali i zadość czynili.

Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...

Odpuść nam, aby w nas było życie Hostii: chwała Boża i święta miłość. Nic zmiennego, nic z ludzkiej małości i nędzy. Duch Pański. On wszystko miłuje, wszystko tworzy, wszystko przemienia.

Miłość nigdy nie ginie. Duch Chrystusa to jest duch miłości. Duch dobra, Zwycięzca zła.

„Ufajcie, jam zwyciężył świat!"

Jeżeli Pan nasz potykał się dobrym bojowaniem, to jakże ktokolwiek z nas uchroni się od pokus.

Wciąż grozi nam niebezpieczeństwo. Możemy utracić ducha, zmarnować życie, wpaść w niewolę grzechu.

„Nie wódź nas na pokuszenie..."

Chrystus nam wskazał, jak zwyciężać pokusy: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pychę żywota. Więc błagamy o pomoc. „Boże ku wspomożeniu memu wejrzyj. Panie, ku ratunkowi memu pośpiesz się".

Zło wciska się do duszy. Zło nas ściga, oplątuje, pęta. Jakże potrafimy się ustrzec i nie zginąć na świecie, pełnym nieprawości?

„Zbaw nas ode złego". Amen. Niech się tak stanie.

Krzysztof Cedro

Rozmowa z tobą

Jesteś ze siebie niezadowolony. Uważasz, iż musisz utrwalić w swym życiu wewnętrznym spokój. Chciałbyś iść naprzód. Prosisz mnie, bym ci podał środki do wzmożenia twego wewnętrznego życia religijnego

Wymieniam ci dwa: rozmyślanie i nawrócenie się.

Wiesz, co rozumie się przez rozmyślanie. Polega ono na tym, że pewną prawdę religijną (np. Bóg jest moim Ojcem) lub przedmiot (np. osobę Chrystusa) uprzytamnia się, wszystkimi siłami rozumu i uczucia, zatapia się w nie i następnie z tego miłosnego zatopienia się czerpie się nowe impulsy do swego religijnego i etycznego dążenia, co najlepiej osiąga się przez to, iż rozmyślanie przemienia się w całkiem osobistą i uczuciami przenikniętą modlitwę.

To wszystko jest bardzo abstrakcyjne. Chciałbym to bliżej wyjaśnić i konkretnie przedstawić. Mógłbym starać się rozwinąć ci teorię rozmyślania i dać gotową na nie receptę. Ale nie chcę tego robić. I dlatego mianowicie nie, bo uważam to za nieproduktywne. Teoria nic tu nie znaczy, praktyka wszystko. Zacznij dlatego odważnie. Zacznij możliwie od najprostszych rzeczy. Weź słowo Pisma św. i zatop się w jego prawdzie. Im częściej to będziesz robić, tym lepiej ci się uda. Nie daj się powstrzymać oschłością i brakiem wyników do ćwiczenia się w tym. Wierność zostanie nagrodzona. I to tym bardziej, im więcej będzie to cię kosztować przezwyciężenia się.

Rozmyślanie ma całkiem szczególne znaczenie dla naszego wewnętrznego życia religijnego, dla obcowania naszej duszy z Bogiem. Na modlitwie jesteśmy przeważnie więcej aktywnie nastawieni: rozmawiamy z Bogiem, wielbimy go, dziękujemy mu, prosimy go. To nie potrzebuje zawsze wyrażać się zewnętrznymi słowami, może to być również rozmowa wewnętrzna. Inaczej na rozmyślaniu. Tutaj nasza duchowa postawa jest bardziej pasywna. Nie my mówimy, lecz ta prawda lub ten przedmiot mówi do nas. Jesteśmy całkowicie poddani i słuchamy. „Będę słuchał

co mówi Bóg we mnie". Jesteśmy nastawieni na przyjmowanie: słyszymy wołanie Boga, jego światło rozbłyska w nas, jego siła przepływa przez nas. Jak mówi Psalmista: „Będą nasyceni nadmiarem twego domu, i strumieniem wonności napoisz ich, ponieważ u ciebie jest źródło życia i w twym świetle widzimy światłość".

Przeczuwasz teraz wartość wiernie odprawianego rozmyślania, jego znaczenie dla obcowania duszy z Bogiem. Rozumiesz teraz również słowa św. Teresy, które uczyniłem wskaźnikiem mego życia! „Przyrzeknij mi kwadrans rozmyślania co dzień, a przyrzekam ci niebo".

Do głębi przejęły mnie słowa Fr. Brentano: „Kto nie rozmyśla, wydaje mi się, że nie żyje prawdziwie, i filozof, który nie oddaje się rozmyślaniu, nie zasługuje na to miano, nie jest filozofem, lecz naukowym rzemieślnikiem i największym filistrem wśród filistrów. Niczym nie daj się odwieść od postanowienia, by co dzień krótki czas poświęcić rozmyślaniu. Niewierność wobec postanowień, do których Bóg daje natchnienie, gorzko się zemści. Na zawsze może najpiękniejsze kwiecie życia, dopiero na poły zawiązane, zwiędnie. Czy mógłbym ci wytłumaczyć, jak nieoceniona byłaby to strata! Nie mogę tego, ale mówię ci z całą prawdą, że chętniej cały mój uczony kram rozsypałbym na wiatr, owszem, że chętniejbym umarł, niż zrzekł się rozmyślania".

Wymieniłem jako środki pomocnicze rozmyślanie i nawrócenie się. Drugim będziesz zdumiony. Czy jestem bowiem, tak zapytasz ze zdziwieniem, w twych oczach niewierzącym lub grzesznikiem, który dopiero musi się nawrócić! Nie myślę tak. Ale jestem przekonany, że również „nawrócony" musi się stale nawracać, owszem, że prawdziwe życie chrześcijańskie składa się z całego łańcucha nawróceń.

Stale musimy stwierdzać, że „świat" nasz zawód, nasza praca, nasz dzień powszedni z różnobarwną rozmaitością więzi nas i odwodzi od tego, co ostatecznie jest jedynie konieczne. Do tego dołącza się często pewne znużenie i słabość wewnętrznego człowieka, co hamuje wzlot ku Bogu. „Przywarła dusza moja do ziemi", tak skarży się sprawiedliwy w Starym Testamencie. Każdy, kto poważnie bierze swój stosunek do Boga musi z boleścią stale stwierdzać, że jego dusza zbyt łatwo załamuje

się, ulega lenistwu w służbie Bożej i brak jej wewnętrznego żaru i siły. Z tego stanu, który żadną miarą nie jest zawsze wynikiem opieszałości w ćwiczeniach duchownych — może wiernie pielęgnowaliśmy życie modlitwy i staraliśmy się każdy dzień uczynić jedną modlitwą — zdajemy sobie z tego sprawę czytając jakieś zdanie z Pisma św., lub spotkawszy się z jakimś człowiekiem Bożym, choćby w tej formie, że słyszeliśmy lub czytaliśmy o heroiźmie jakiegoś świętego człowieka, lub przez inne jakieś zdarzenie. Wtedy widzimy nagle, jak wiele nam jeszcze brakuje, jak światowe i ziemskie jest nasze usposobienie lub postępowanie, jak mało jesteśmy napełnieni pożądaniem Boga. Jasno sobie uświadamiamy, jak konieczne jest nam nawrócenie się, całkowite skierowanie się ku Bogu, oddanie mu się bez reszty.

A jak dokonamy tego nawrócenia się? Przez to, że w niektóre dni udamy się w ciszę „Zaprowadzę cię na samotność i tam będę mówił do ciebie." Nie muszą to być zamknięte ćwiczenia duchowne; można, gdy się ma dość wprawy w tych rzeczach, robić także całkiem osobiście dni skupienia. Ostatecznie chodzi o to, by pójść w wewnętrzną (nie zewnętrzną tylko ciszę, w samotność, albo lepiej powiedziawszy, w obcowanie w dwoje z Bogiem.

Trzy rzeczy osiągniemy. Najpierw oświecenie. Jaśniej niż przedtem poznajemy, co to jest Bóg, co my sami jesteśmy, jak wielka jest nasza odległość od Nieab. Tak przeżywamy sąd Boży nad nami. Drugi owoc nazywa się — pociecha. Mimo całej naszej nieumiejętności zyskujemy jednak pewność, że Bog jest dobry dla nas, że my jesteśmy Jego dziećmi, że Jego miłość tę małą cząstkę dobroci, jaka jest w nas, pomnaża i udoskonala. „Bo jeśliby nas obwiniało serce nasze, większy jest Bóg, niż serce nasze, i wie wszystko" (1. Jan 3, 20) Gdy pogrążamy się w morze miłości Boga, możemy doznać godzin odczucia bliskości Boga, które niesiemy przez życie jak błogosławieństwo niebios. — Trzecim owocem wreszcie są nowe impulsy do dobrego. Nasza „wola do wartości" otrzymuje nowe pobudki i podniety. Pożądanie Boga zapala się w nas na nowo

O. Eliasz k. b.

Ojciec Rafał Kalinowski
jako wychowawca młodzieży
(Rys historyczny jego działalności pedagogicznej)

„Wychowajcie inaczej ludzi, a wszystko będzie rozwiązane". Tak mówiła pewna nieżyjąca już więźniarka z obozu Oświęcimskiego, przeżywająca piekło ziemskie, jakim były obozy, możliwe jedynie przy pogańskim wychowaniu ludzi, którzy zamiast obrazem Bożym stają się potworami.

Każdorazowe nasze pokolenie, nasza młodzież, to glina podatna, którą ręce starszych urabiają i nadają pożądane kształty, lub która pozostawiona sama sobie urabia się jak popadnie. Widzieliśmy w czasie wojny w sposób jaskrawy skutki planowego wychowania bez Boga. Wychowania, które świadomie psuje i wypacza naszą naturę, oddając ją na służbę zła. Szatan nie potrzebuje wówczas ukazywać się widzialnie, straszyć ludzi, bawić się w podchody, by wciągnąć ludzi do przepaści zatracenia. Robią to za niego sami ludzie. Zwłaszcza ludzie mający wpływ na wychowanie. Wpływ ten wywierają w głównej mierze wychowawcy, choć wiemy, że każdy człowiek wpływa na innych z bliskiego, czy dalszego otoczenia, jak również sam ulega wpływom ze strony innych ludzi.

Jest więc możliwe i oddziaływanie na ludzi w kierunku dobrym. Owszem, gdyby wychowanie w kierunku dobra, w kierunku Boga, było prowadzone tak systematycznie, gruntownie, wytrwale i z takim zapałem, jak się często prowadzi w kierunku zła, niezawodnie skutki w kierunku dobrym byłyby o wiele głębsze i donioślejsze, niż są w kierunku zła. Wszak każdy człowiek ma dużo szlachetności i zalet. Należy je wydobyć, rozwinąć i kazać im wziąć górę nad złymi skłonnościami. Do tego najlepiej nadaje się wychowanie oparte na zasadach wiary katolickiej. Tylko ci ludzie zdają dobrze egzamin życiowy, którzy wynieśli z domu i ze szkoły wychowanie religijne. Wielkie tu zadanie stoi przed naszymi katolickimi rodzicami i wychowawcami. Ich dobre wywiązanie się z poruczonego im przez Opatrzność zadania stanowi duży krok we wprowadzeniu na ziemi Królestwa Bożego. Są oni bliskimi pomocnikami Bożymi.

* * *

Przypatrzmy się Ojcu Rafałowi jako wychowawcy młodzieży. Wejrzyjmy w Jego życie, jak pojmował i wypełniał rolę wychowawcy.

Swą pracę wychowawczą zaczął zaraz po ukończeniu swych studiów. Bezpośrednio bowiem po ostatnim roku szkolnym wyjechał z dwoma książętami Imeretyńskimi Dymitrem i Aleksandrem na wieś, by tam zająć się nimi w czasie trzechmiesięcznych wakacji. Po krótkim pobycie w Petersburgu i prowadzeniu w Kursku prac przy budowie nowej linii kolejowej przeniesiony zostaje do Brześcia Litewskiego. Tam to zakłada szkółkę niedzielną, wychowuje małego znajdę, opiekuje się również innym chłopcem, którego umieszcza w zakładzie i zapewnia mu przyszłość. Z wybuchem Powstania Styczniowego podaje się do dymisji z wojska rosyjskiego, zgłasza się do Rządu Narodowego w Warszawie, który mianuje go naczelnym kierownikiem powstania na całą Litwę z siedzibą w Wilnie.

I tam znalazł wśród wytężonej i wyczerpującej nerwowo pracy czas na zajęcie się małym chłopcem Moriconim. Rzewnie się z nim pożegnał, gdy został ujęty przez Moskali. Prawie cudem uwolniony od kary śmierci, postanowił resztę życia poświęcić Bogu i bliźnim. W zajęciu się bliźnim, a zwłaszcza młodzieżą, nie przeszkadzało mu zesłanie na ciężkie prace w Sybirze. Sam mówi we Wspomnieniach, że Bóg wysłał go na Syberię na uprawę dusz, a nie na uprawę roli. W miejscowości Usole koło Irkucka, dokąd go skazano, zajął się Kalinowski gorliwie nauczaniem dzieci skazańców Syberyjskich. Choroba jedynie przerywała jego pracę nad młodzieżą. Przy prowadzeniu lekcji pamięta głównie o duszy. Naucza gorliwie dzieci katechizmu. Zna cenę duszy ludzkiej i wie, że należy dokładać wszelkich starań, by ją dobrze urobić, by ją przygotować do spełnienia zadań życiowych i przygotować do osiągnięcia celu człowieka. Gdy opuszcza Usole, by przenieść się do Irkucka, najserdeczniej żegnały go dzieci, przygotowane przez niego do I-ej Komunii św. W samym Irkucku, obok prac inżynierskich, zajął się znów pracą wychowawczą. Tamtejszy proboszcz Ks. Szwernicki znalazł w Kalinowskim wzór dla swych parafian i współpracownika w pracy nad ludźmi. W małej szkółce na plebanii uczył dzieci więźniów. Każda dusza była mu droga i bolał bardzo, gdy ludzie odwracali się od Boga i żyli nie po katolicku. Dokładał również wszelkich starań, by dusze te sprowadzić na właściwą drogę. Pewien wygnaniec pod świętym wpływem Kalinowskiego porzucił rozwiązłe życie, inny nawrócił się, inny znów za jego perswazjami odmienił życie i budował otoczenie swą żywą wiarą. Podobne przykłady można by znacznie rozszerzyć. Sam ksiądz proboszcz piszego do niego: „nie chcę Ci schlebiać, ani Cię psuć, bo pokora potrzebna jest zawsze, ale mnie zostaw w tym przekonaniu, że mnie lepszym uczyniły stosunki z Tobą".

Jego słowa poparte wzorowym i świętym życiem robiły głębokie wrażenie nawet na starszych, którzy nie ulegają łatwo wpływom postronnym, a cóż dopiero mówić o sercach młodzieży, które są bardzo podatne na wszelkie wpływy z zewnątrz. W Irkucku zajmował się całkowitym wychowaniem dzieci rodziny Łagowskich. Nie ufa on własnym jedynie siłom i zasobom. Rozumie doniosłość kształcenia umysłu i serca. Stara się o równomierny rozwój duszy dziecka i co do nauki i co do łaski i cnoty. Pragnie rozwoju fizycznego i duchowego. Niczego nie zaniedbuje, niczego nie lekceważy. Z troskliwością dobrej matki dobiera dla swych wychowanków odpowiednie książki, organizuje ich zabawy, wycieczki, zajęcia. Nie chce gorączkowego pośpiechu w nauczaniu. Wie, że dobro przyjmuje się i rozwija tylko w atmosferze spokoju, opanowania i równowagi.

Poznano się na jego zaletach jako wychowawcy. Doktór Persyn, prof. Orłow, komendant Usołkof i inni zasięgają jego rad w sprawach wychowania swych dzieci. Umie on wszystko wykorzystać ku urobieniu dusz. Nawet spacery z wychowankami służą mu do tego. Sam o tym tak pisze: „Nie tylko rozwój sił fizycznych ciała jest celem tych przechadzek. Odpoczywa też umysł. Jest rozrywka, budzenie, wzbogacenie zdolności ducha".

O stosunkach do swego wychowanka Mariana Kwiatkowskiego, którego przygarnął do siebie i dzielił z nim wszystko co posiadał, tak mówi: „Staram się dawać mu ojcowską miłość — ojcowską nawet w drobnostkach. Wspomnienia wrażeń dzieciństwa mego przy ognisku rodzicielskim wskazują mi drogę postępowania". Kalinowski dzielił wszystko ze swymi uczniami, nawet cierpienia i strachy przedegzaminowe. Gdy wspomniany już Kwiatkowski miał egzaminy, „przez cały miesiąc — tak się wywnętrza — drżałem o moje dziecko... ale dzięki Bogu nie źle się udaje i niebezpieczeństwo minęło. Dopiero dziś rozumiem, ile to trwogi i starań ponoszą rodzice dla dzieci! Zachęcać do pracy, strzec od upadków, odsuwać zgorszenie, dostarczać rozrywki i tysiące podobnych spraw. Jakże późno pojąłem wdzięczność, jaką dzieci winne rodzicom za wszystkie kłopoty i zmartwienia, których są przyczyną... doszedłem do przekonania, że przy rodzinnym ognisku zaczerpnąłem wszystko, cokolwiek dobrego jest we mnie".

W Irkucku opiekował się przez dwa lata nawet chłopcem prawosławnym Teodorem Gomełło. Mieszkając na probostwie zajmował się również wychowaniem chłopca podrzutka, którego ksiądz proboszcz przygarnął do siebie.

Tak był przejęty zadaniem wychowania młodzieży, że gdy mu błysnęła nadzieja powrotu z wygnania, zastanawiał się, czy wolno

mu opuścić tę świętą pracę wychowawczą wśród młodzieży polskiej na Syberii.

W r. 1872 opuszcza Irkuck i wraz ze swym wychowankiem Teodorem, udaje się do Permu. I znów objawy matczynej troskliwości o swego wychowanka. Chłopiec spał wygodnie, a jego opiekun czuwał. Podróż taka trwała 25 dni. Przy rozstaniu Teodor tulił się do opiekuna, który był dla niego ojcem. Kalinowski dawał mu ostatnie przestrogi i ze ściśniętym sercem patrzał jak odpływał udając się do Kijowa.

W Permie sam pisał do swego przyjaciela, że w pewnej rodzinie, u której zamieszkał, a z której imię Boga było wygnane, dzieci pozbywają się skorupy nikczemności i poczynają życie ducha. Na tej samej placówce wygnańczej bogaty kupiec Diażeleff oddał mu na wychowanie troje dzieci. Prowadził tam również edukację dzieci rodziny Poźniaków. Wszędzie chodzi mu głównie o duszę. Z tego okresu mamy jeden cenny z jego listów, w którym pisze: „Jakże pragnę, abym i ja ocalić mógł chociaż jedną duszę". O swych wychowankach nie zapominał nigdy, pamiętał o nich w modlitwach i listach. Z nauki Chrystusowej czerpał wskazania, których udzielał innym. Dziecięce duszyczki były mu Ewangelicznymi „ostatnimi z maluczkich", o których mówił Jezus, że cokolwiek im uczyniliśmy, Jemu samemu uczyniliśmy. Czuł, że w urabianiu dusz jego siły są niewystarczające, więc liczył na Boga. „Bóg daje pomoc tym, którzy Go znaleźć chcą w duszach człowieczych".

* * *

Nadeszła wreszcie chwila wyzwolenia z kaźni sybirskiej. I znów na wolności praca wychowawcza. Zdaje się, że Kalinowski został już stworzony na wychowawcę. Tym razem miał się zająć wychowaniem księcia Augusta Czartoryskiego: Nie łatwa to była sprawa. Książęca rodzina, spokrewniona z królewskimi rodami Francji, Belgii, Hiszpanii, Portugalii, przesiąknięta tradycjami magnackimi, była, zdawało się, za wysoka dla pokornego Kalinowskiego. A i wychowanek patrzał początkowo z pewną rezerwą na nowego nauczyciela i kierownika. W niedługim jednak czasie zniknęła pewna sztywność we wzajemnych stosunkach i Kalinowski stał się powiernikiem wszystkich myśli Gucia.

Pomału zawiązywała się święta przyjaźń między tymi dwoma wybranymi duszami. Doświadczony Sybirak, którego już za życia nazywali świętym, chciał urobić swego wychowanka również na świętego. Podsuwał mu odpowiednie książki, pouczał, udzielał wskazówek z własnego bogatego doświadczenia. A wszystko to czynił w sposób bardzo delikatny, oględny i nienarzucający się. Wśród tego nie dał poznać po sobie, że w duszę jego zapadła cięż-

kość, gorzkość i opuszczenie. Uważał to jednak za swe duchowe bogactwo, z którego mógł skorzystać dla młodego księcia. Dla księcia chciał być wszystkim. Był dla niego — jak sam mówił — „Ojcem i matką, bratem i towarzyszem i pielęgniarzem". Był wszystkim, sam przyświecał wyrobioną doskonałością wewnętrzną i pociągał do niej. Sam święty wychowywał świętego.

W r. 1877 wstąpił do Zakonu OO. Karmelitów Bosych. Nie będę tu już mówił o jego pracy wychowawczej w klasztorze. Praca ta bowiem odnosiła się już do starszych. Pociągał wszystkich i pobudzał do gorliwości przez swe życie, przez czyny. To wychowanie czynem, przykładem, trwało do końca życia.

Dla uzupełnienia obrazu Ojca Rafała, jako wychowawcy, należałoby jeszcze dodać i kilka słów o nim jako spowiedniku. Oczywiście dziedzina ta nie podpada pod ścisłe wymiary ludzkie. I Bóg sam wie ile duszom pomógł, pocieszył, podniósł, pokrzepił sprowadził na właściwą drogę życia. W każdym razie miał tu szerokie pole pracy w najważniejszej dziedzinie wychowania, w bezpośrednim kierowaniu duszą. Był znany szeroko jako dobry spowiednik. I jeszcze dziś mile i z wdzięcznością i uznaniem wspominają go ci, którzy mieli zaszczyt chodzić do niego do spowiedzi.

O. Rafał Kalinowski stosował właściwe zasady pedagogiczne, stąd jego powodzenie. Do wszystkich podchodził z uszanowaniem i z miłością. W duszy najmniejszego nawet dziecka widział odbicie i podobieństwo Boże: widział Chrystusa. Ewangelia była jego podręcznikiem pedagogicznym. Wychowanie opierał na głębokim i trwałym fundamencie religii i wiary. „Aby wychowanie było istotne — mówi nam — musi przede wszystkim ustalić stosunek dziecka do Stwórcy". Mają to sprawić już w zaczątkach rodzice — dom. Dobre wychowanie domowe to prawdziwy skarb. Dzieło rozpoczęte w domu rodzinnym mają rozwijać późniejsi wychowawcy-nauczyciele, a wreszcie całe otoczenie.

Wychowanie to nie łatwa rzecz. Wychowawca nie może z własnej próżni nalać, napełnić wychowanków. Musi sam się najpierw napełnić Bogiem, ugruntować w wierze, by móc owocnie na nich oddziaływać. Musi podchodzić do człowieka, do duszy, jako do odbicia Boga, czerpać swą moc z Sakramentów, z modlitwy, z czytania. Dopiero wówczas może spełnić należycie swe wzniosłe zadanie — powołanie najwznioślejsze po powołaniu kapłańskim, jeżeli jest od niego oddzielone. Dopiero wówczas wychowamy inaczej ludzi, i wszystko będzie rozwiązane.

Św. Katarzyna Labouré (1806—1876)

(Wzór ukrycia i dyskrecji)

„Życie dzisiejsze całe, zdawałoby się, przelewa się na zewnątrz. Jak dalekimi wydają się czasy, gdy ono upływało ciche i skupione! Reklama stała się cechą charakterystyczną naszej współczesności. A jednak koniecznością dla chrześcijanina jest pewna doza życia ukrytego. One skarby czystości, godności, skromności, miłości chrześcijańskiej, skarby modlitw, łask, zjednoczenia z Bogiem nie dadzą się utrzymać w duszy inaczej, jak tylko w ukryciu".

„Zapewne, nastać może kiedyś dzień, gdy trzeba będzie je ukazać światu, aby uczcić tym Chrystusa Zbawcę. Zazwyczaj jednak, trzyma się te skarby pod kluczem, w skrzyniach ogniotrwałych. Tego nas właśnie uczy Katarzyna Labouré w niezrównany sposób".

„Nie znamy bardziej jaśniejącego przykładu życia ukrytego jak ten, który dała światu ta dusza, o której wszyscy mówili za życia, przez tyle lat, a która została w cieniu, ukryta z Jezusem i Marią: „abscondita cum Christo in Deo".

„Siostra Katarzyna umiała zachować Tajemnicę Królewską!"

Tymi słowy scharakteryzował Siostrę Katarzynę papież Pius XI, w swej przemowie, gdy ogłaszał ją błogosławioną dnia 28 maja 1933 r. Obecnie nam panujący Pius XII zaliczył ją 27 lipca 1947 r. w poczet świętych.

Istotnie, cechą bardzo znamienną owej cichej Siostry Szarytki, ukrywającej pod białym kornetem niezrównane łaski, było życie zatarte, pokorne, bez rozgłosu, i rzadką umiejętność zachowania tajemnicy. Te cechy nadają typowe piętno całej jej postaci. I nie dlatego aureola świętych spoczęła na jej czole, że Maria raczyła jej się ukazać, z nią rozmawiać, dzielić swe troski z prostą i nieokrzesaną dziewczyną, ale właśnie te jej cnoty, wzniesione na wyżyny heroizmu, stały się powodem, że Kościół uznając niepowszednie zasługi tej cichej zakonnicy, w tak krótkim czasie po jej śmierci wyniósł ją na ołtarze.

W ciągu ostatnich 100 lat, częściej niż w poprzednich wiekach, Matka Najświętsza w szczególny sposób udziela się znękanej i grzesznej ludzkości, by ją ostrzegać przed Bożym gniewem, karcić za występki, nawoływać do modlitwy i pokuty, a równocześnie pocieszać i użyczać rad i wskazówek. W tym celu obiera sobie jako pośredników ubogie dzieci wiejskie, czyste, pobożne, proste i niewykształcone. Dość wspomnieć Bernadetę z Lourdes, Melanię i Maksymina z La Salette, Łucję i jej towarzyszy z Fatimy, 5-cioro dzieci z Bauring w Belgii. Widać Matka Najświętsza upodobała sobie niewinność serc dziecięcych, nie ogląda się na formy wykwintne i wykształcenie umysłowe, ma wzgląd jedynie na miłość serca prostego, i to uważa za najsposobniejsze narzędzie do swych zamiarów.

Katarzyna Labouré jest też dzieckiem ludu. Rodzice jej byli skromnymi burgundzkimi rolnikami. Burgundia, ta stara, pełna tradycji prowincja Francji, wydała na świat wielu znakomitych mężów i dusz świętych, dość wymienić św. Bernarda, opata z Clairvaux, św. Joannę de Chantal, św. Małgorzatę Alacoque, Bossueta i wielu innych. W tej dzielnicy pokrytej winnicami i bujnymi pastwiskami, w zapadłej wiosce Fain-les-Moutiers, w cieniu starego kościółka, ujrzało światło dzienne dziecko, którego jasne, niebieskie oczęta miały ujrzeć kiedyś Królowę Niebios. Była dziewiątym z rzędu dzieckiem w rodzinie, a drugą córką po siedmiu poprzedzających ją braciach, dlatego może szczególnie radośnie witana przez uszczęśliwionych jej przybyciem rodziców, którzy potem jeszcze cieszyli się dwiema młodszymi córeczkami.

Dzieciństwo upłynęło jej na łonie pobożnej, głęboko wierzącej rodziny, o silnych katolickich zasadach i mocno zakorzenionych, uczciwych tradycjach. Takie zazwyczaj tylko gniazda zdolne są wydać świętych. Wśród zajęć wiejskich, przy pracy gospodarskiej, zwłaszcza przy hodowli ulubionych gołębi schodziły jej dni, szare, do siebie podobne, niczym wybitnym nie zaznaczone. Matkę straciła w dzieciństwie, krewni nie zajęli się jej wykształceniem; zaniedbano staranie o rozwój jej umysłu i dziewczynka nie uczęszczała do żadnej szkoły; ona jedna z całego rodzeństwa została analfabetką. Później w klasztorze będąc, jako dorosła uczyła się czytać i pisać, ale ortografia jej do końca życia pozostawiała wiele do życzenia. Pokora jej wzrosła jednak w tych okolicznościach, gdyż to nieuctwo dawało jej pozory braku wszelkiej inteligencji. Uważano ją za naiwną i tępą, wszakże życie zadało kłam temu błędnemu mniemaniu i dowiodło, że była udarowana trzeźwą roztropnością i zdrowym rozsądkiem. Jej sprawozdania, choć pisane pismem nieczytelnym i zasianym błędami, wykazują sporą dozę rozumu i rzeczowego ujęcia spraw.

Już w młodości, choć obarczona pracami domowymi, oddawała się ostrym pokutom i spędzała długie godziny na modlitwie. Brak jej jednak było kierownika, który by ją pouczył i wskazał drogę do osiągnięcia świętości. „Ona była cała uduchowiona", mówi o niej młodsza jej siostra, towarzyszka nieodstępna jej lat dziecinnych. Miłość i cześć dla Matki Najświętszej cechuje to dziecko wybrane od zarania jego życia. Pewnego dnia podpatrzyła ją służąca i ujrzała, jak maleństwo wydrapało się na krzesło i objęło dwoma rączkami posąg Matki Boskiej, okrywając go serdecznymi pocałunkami. Sieroce serduszko dziewczynki szukało macierzyńskiej miłości u Tej, która przez Boskiego Syna za Matkę nam dana, matkę zastąpić najlepiej potrafi.

Na zewnątrz jednak ogólnie nie widać było nic z tego, co łaska potajemnie działała w jej sercu. Katarzyna była skryta, małomówna, niechętnie udzielająca się drugim. Miała też swoje wady, które od młodości do późnych lat jej życia nie dały się wytępić bez reszty; jej wrodzona żywość ponosiła ją niekiedy

i ostre, zbyt nieraz impulsywne wypowiedzi wyrywały się czasem z ust niecałkowicie jeszcze opanowanych.

Lecz Bóg miał tajne zamiary nad jej duszą. Pewnej nocy Loe, jak ją nazywano w rodzinie, miała dziwny sen: zdawało jej się, że się znajduje w parafialnym kościele i widzi nieznanego staruszka kapłana, przy ołtarzu, odzianego w ornat, odprawiającego mszę św. Zdziwiło ją, że ów obcy kapłan, odwracając się po oracjach mszalnych w stronę kościoła, patrzał w nią wnikliwie, lecz z wyrazem niezwykłej dobroci. Po mszy św. kapłan udał się do zakrystii i zrobił znak Katarzynie, by zbliżyła się do niego. Lecz wystraszone dziewczę nie śmiało podejść do nieznajomego i szybko opuściła kościół. Wracając do domu Loe wstąpiła po drodze do chorej kobiety, by jej usłużyć. Tam ponownie spotkała się z tym samym kapłanem, który przemówił do niej po ojcowsku: „Dobrze jest, córko moja, pielęgnować chorych. Ty teraz ode mnie uciekasz, ale przyjdzie dzień, kiedy przyjdziesz do mnie z radością. Bóg ma swoje zamiary nad tobą. Pamiętaj o tym". Był to wszakże tylko sen.

W kilka lat później Katarzyna znalazła się w rozmównicy Sióstr Miłosierdzia w Châtillon-sur-Seine niedaleko Paryża, dokąd udała się, by przedstawić przełożonej swe pragnienie oddania się Bogu; tu ze zdumieniem ujrzała duży portret kapłana o czcigodnej postawie, z wyrazem niewymownej dobroci w oczach: była to identycznie ta sama twarz kapłana, poznanego we śnie. Zapytana zakonnica wyjaśniła jej, że jest to portret św. Wincentego à Paulo, założyciela zgromadzenia. Katarzyna pojęła wezwanie Boże. Mimo oporu swego ojca, przełamała ostatecznie wszystkie stawiane jej trudności. Wstąpiła do Sióstr Szarytek w Paryżu.

W nowicjacie Katarzyna cicha, skupiona, ginie wśród tłumu swych towarzyszek. Oddaje się swym obowiązkom, spełnia je jak najwierniej, ale nic wybitnego nie zwraca na nią uwagi jej przełożonych. W archiwach nowicjatu znajduje się o niej zwięzła i obojętna wzmianka: „Katarzyna Labouré, charakter dobry, duch i sąd o rzeczach — nie wybitne, pobożna, pracuje nad nabyciem cnót". — Skąpa to pochwała dla przyszłej kanonizowanej świętej! Widać z tych słów, jak pozory musiały być nikłe i zakrywające gęstą zasłoną istotne wartości wybranki nieba. „Piękność córki królewskiej wewnątrz jest", mówi pieśniarz Pański (Ps. 44). Lepiej od oczu ludzkich poznały ten skarb ukryty oczy Matki Najświętszej.

Rozpoczyna się dla niej okres łask niezwykłych. Jedna z nich związana była z uroczystością przeniesienia zwłok św. Wincentego à Paulo, ukrytych w czasie Wielkiej Rewolucji, do kaplicy OO. Lazarystów. W czasie nowenny odprawianej przy zwłokach, serce św. Założyciela ukazało się nowicjuszce trzy razy; raz w kolorze białym, co miało oznaczać wedle jej własnego objaśnienia „pokój, niewinność i zjednoczenie"; za drugim razem było ono ognisto-czerwone, jako symbol „młodości, która winna rozpalić się w sercach naszych"; za trzecim razem było to

serce ciemno-czerwone, co zasmuciło młodą nowicjuszkę. Widzenie to odnosiło się, jak sama to zrozumiała, do przewrotów politycznych we Francji i do krwawej rewolucji. W trzy miesiące później Karol X został strącony z tronu, a kraj był widownią rewolucyjnych zaburzeń.

Kilkakrotnie Katarzyna miała w nowicjacie widzenie Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, innym razem ujrzała Go jako Króla, z krzyżem na piersiach, a potem ogołoconego z szat królewskich. Wreszcie nadeszła epoka wielkich zjawień.

W nocy budzi ją dziecię malutkie, 4—5-letnie, cudnej piękności, o złocistej aureoli włosów i anielskim wejrzeniu i prowadzi zdumioną nowicjuszkę „jakby na Pasterkę" do rzęsiście oświetlonej kaplicy. Po chwili słychać cichy szelest: wchodzi do prezbiterium śliczna pani, zasiada na fotelu koło ołtarza, i przez dwie długie godziny rozmawia poufnie z pokorną zakonnicą. W obszernym sprawozdaniu o tym cudownym zdarzeniu wyjawia ona wskazówki dane jej przez Marię. Spisane ono zostało po latach, z wielką prostotą i naiwnością. Tchnie ono jednak prawdą i szczerością. Najśw. Panna w tej pierwszej rozmowie wyjaśnia swej powiernicy, „że Bóg powierzy jej misję do spełnienia", że spotkają ją „przeciwności, których nie ma się lękać", przepowiada jej bliską przyszłość Francji, obalenie tronu królewskiego, śmierć gwałtowną wielu członków duchowieństwa i samego arcybiskupa Paryża *). „Krzyż będzie wzgardzony, krew lać się będzie po ulicach. Cały świat pogrąży się w smutku..." Przepowiednia ta miała się spełnić w tym samym miesiącu lipcu 1830 roku, w tydzień po zjawieniu się Marii.

W parę miesięcy po tym pierwszym widzeniu Maria powtórnie ukazuje się Katarzynie w kaplicy klasztornej, wśród medytacji porannej, przy zebranych siostrach, które wszakże nic nie widzą i nie przypuszczają, co się koło nich dzieje. Maria unosi się w powietrzu, stojąc na kuli ziemskiej, nogą ściera głowę piekielnego węża, a w rękach trzyma mniejszy globus. Równocześnie sama tłumaczy zamodlonej szarytce, że „ów globus przedstawia ziemię, a zwłaszcza Francję, i poszczególne dusze". Z drogich kamieni, zdobiących pierścionki na rękach Niepokalanej, spływa na ziemię potok świetlanych promieni, „symbol łask rozlewających się na dusze, które o nie proszą". Po chwili Najśw. Panna spuściła ręce miłościwym ruchem i wyciągnęła je przed siebie, a wokoło Niej utworzyło się tło owalne z napisem: **„O Mario, bez zmazy poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie ucickamy".** Równocześnie Katarzyna usłyszała głos wewnętrzny, mówiący: „Każ odbić medal wedle tego wzoru. Osoby, które mieć go będą, otrzymają wielkie łaski, a będą one obfite dla tych, którzy prosić będą z ufnością..." Katarzyna w ekstazie zrozumiała wówczas, „jak szczodrobliwą jest Matka Najświętsza dla tych, którzy do niej się uciekają", a równocześnie jaką radość sprawia Marii udzielanie pomocy zbiedzonej ludzkości. Następ-

*) Arc. de Quelen musiał się ukrywać w czasie rewolucji 1830 r., umarł w r. 1839.

nie obraz zdawał się obracać w jej oczach, Katarzyna ujrzała na owalnej tarczy dużą literę M z górującym nad nią krzyżem, a u dołu dwa serca: jedno opasane koroną cierniową, drugie przebite mieczem.

Katarzynie stało się jasnym, że ten obraz przedstawiał odwrotną stronę medalu. Symbolizm jego przejrzysty: Przez Marię najkrótsza droga do Jezusa Ukrzyżowanego. Krzyż i Maria, oto dwa umiłowania serca chrześcijańskiego.

Serce Jezusa bolejące i serce Marii współcierpiące żądają w zamian miłości serca naszego. Możemy, rozważając te znaki, wyciągać z nich rozliczne wnioski karmiące dusze nasze.

Niełatwo przyszło Katarzynie wykonanie zleceń Najśw. Panny. — Wiele musiała znieść upokorzeń, niedowierzań, lekceważenia i oporu. Spowiednik zakonnic, ks. Aladel, posunął roztropność do ostatnich granic, traktując początkowo swą penitentkę z obojętnością, biorąc jej widzenia za działanie wyobraźni i złudzenie. Nieśmiała nowicjuszka nie odważyła się nalegać, lecz cofnęła się i ukryła w pokornym milczeniu, nie zajmując się nadal tym, co zaszło.

Ale Najśw. Panna nie daje za wygrane. Znowu się ukazuje swej wiernej służebnicy w podobnej, jak poprzednio, postaci. Ks. Aladel wszakże nie zmienia zdania, ostrymi słowy karci zwierzającą mu się dziewczynę za domniemaną pychę i nieposłuszeństwo.

Tymczasem głos wewnętrzny ją nagli, nie daje jej spokoju. Katarzyna posłusznie powtarza spowiednikowi odebrane zlecenia, choć wie, że się naraża na wymówki i upomnienia. Wszakże musi spełnić swą misję.

Po jej wyjeździe z nowicjatu do domu w Enghien, w okolicy Paryża, ks. Aladel odczuwał pewien niepokój i wyrzuty sumienia, że może sprzeciwił się sprawie Bożej. Tym bardziej, że Katarzyna powtórzyła mu poprzednio ostatnie słowa przez nią usłyszane z ust Marii: „Bądź spokojna, przyjdzie dzień, gdy on uczyni to, czego ja pragnę; on jest moim sługą i bałby się mi sprzeciwić".

Najwięcej przekonała kapłana do jego penitentki jej niezwykła dyskrecja i milczenie, jakie panowało około całej sprawy. Nikt w domu paryskim o niczym nie wiedział, nawet przełożeni nie byli zawiadomieni, gdyż Katarzyna nie otrzymała polecenia w tym względzie. Ukryła się pod zasłoną pokory i zapomnienia.

Druga rzecz, która zastanowić musiała gorliwego kapłana, to wezwanie do „Marii bez zmazy poczętej". Dogmat o Niepokalanym Poczęciu N.M.P. nie był jeszcze ogłoszony. Wiara w tę tajemnicę była wprawdzie ogólna wśród wiernych, ale wyraźnego określenia jej nie było jeszcze. Natomiast w kołach kościelnych toczyły się przygotowawcze dyskusje na temat nowego dogmatu, o czym wierni przeważnie jeszcze nie wiedzieli.

Zrozumiał ks. Aladel, że palec Boży tu spoczywa. Postanowił działać. W porozumieniu z arcb. Quélen kazał wybić medaliki według podanego wzoru. I stała się rzecz dziwna: Za-

mówienia przychodziły w olbrzymiej ilości; rozpowszechnieniu ich towarzyszyła niezliczona liczba cudownych uzdrowień, nawróceń, łask udzielanych przez Marię dla duszy i ciała. Równocześnie ks. Aladel widział się zmuszonym wyjawić niezwykłe pochodzenie medalika, jego nadnaturalne źródło, wszakże nie wymieniając nigdy imienia tej, której Maria się ukazała. Ona zaś z całą prostotą radowała się, że cześć jej ukochanej Matki się szerzy, ale ust nie otworzyła, by zdradzić swą tajemnicę. Siostry z nią współżyjące widziały ją zawsze pełną poświęcenia w pracy, na usługach przy chorych i starcach w przytułku w Entien, znoszącą różne od nich przykrości i zniewagi ze spokojem i równowagą ducha. A medalik zwany przez wiernych „cudownym“ rozchodził się po całej kuli ziemskiej, jako pośrednik łask maryjnych i szerzyciel Jej czci.

Po śmierci spowiednika, w ostatnim roku swego życia, siostra Katarzyna wyznała wszystko swej przełożonej na wyraźne żądanie Matki Bożej; ale dopiero po odejściu jej samej do wieczności zgromadzenie dowiedziało się całej prawdy o tej, którą w klasztorze nazywano „siostrą od kurnika“, gdyż zajmowała się również drobiem. Zdumienie ogarnęło wszystkich na wieść, że to ona jest właśnie ową wybranką nieba, Wysłanniczką Matki Niepokalanej.

Poza okresem wielkich objawień, życie jej wewnętrzne przetaczało się bez łask szczególnych; modlitwa skromnej zakonnicy była prosta, nieraz sucha i pozbawiona odczuwalnych pociech. Gdy razu pewnego zapytano ją, jak się modli, podeszła już wówczas zakonnica odpowiedziała ze zwykłą sobie prostotą: *„Gdy idę do kaplicy, staję przed Panem Bogiem i mówię Mu: „Panie, oto jestem, daj mi co chcesz!“ Jeżeli Pan zechce mi czegoś udzielić, cieszę się z tego i dziękuję Mu. Jeżeli nic mi nie daje, również Mu dziękuję, bo wiem, żem niegodna niczego. A potem, mówię Mu wszystko, co mi na myśl przychodzi, opowiadam Mu o swoich radościach i troskach i... słucham!“*

Na tym uważnym i pilnym wsłuchiwaniu się w głos Boży w głębi duszy i na wiernym odpowiadaniu mu w pracach i czynach upływało życie wiernej służebnicy Pańskiej. Czy to przy łożu swych chorych w przytułku, czy przy krzątaniu się koło gospodarstwa, czy też na cichej modlitwie u stóp ołtarza, Katarzyna trwała nieprzerwanie w głębokim skupieniu; na zewnątrz zawsze pogodna i uśmiechnięta, wewnątrz zasłuchana w głos niegdyś usłyszany w duszy, którego treść i dźwięk niezapomniany i niezatarty skrzętnie i troskliwie przechowywała w sercu swoim.

Św. Katarzynę Labouré można nazwać wzorem skupienia, zaparcia się siebie, cichości i dyskrecji. Miłość do Najśw. Panny wypełniła jej życie, dała ów blask niebieski jej oczom, które zachowały go nawet po śmierci w niezepsutym do dziś dnia ciele. Przeszła przez życie wedle słów Piusa XI prawdziwie: *„ukryta z Chrystusem w Bogu“.*

S. Leonia, Niepokalanka

Bibliografia

O. Hardy Schilgen T. J. — O czystość młodzieży — przełożył ks. St. Komorowski. Warszawa 1947. Wydawnictwo Księży Jezuitów, wydanie 2-e, str. 230.

W dobie dzisiejszej demoralizacji i zatraty pojęcia czystości, z prawdziwą wdzięcznością powitać należy ponowne wydanie książki tak cenionego autora.

W długim szeregu rozdziałów omawia O. H. Schilgen kwestię wychowania młodzieży do czystego życia. Książka przeznaczona dla rodziców, wychowawców i duszpasterzy, daje poznać na czym polega w praktyce czystość i czego od nas żąda szóste przykazanie. Dysponując jako kapłan i spowiednik olbrzymim materiałem doświadczalnym, zaznajamia nas z pojęciami młodzieży i jej oceną czystości. Rodzice i wychowawcy mają po przeczytaniu tej książki ogromnie ułatwione zadanie, bo O. Schilgen daje konkretne wzory rozmów dotyczących uświadamiania młodzieży, kwestii tak bardzo palącej, a będącej środkiem zapobiegawczym większości upadków u młodych. Żałować jedynie można, że książka znanego tak chlubnie autora nie została przy drugim wydaniu zaktualizowana i dostosowana do dzisiejszych czasów; niektóre bowiem wskazówki, dotyczące np. niebezpieczeństwa płynącego z lektur, tańców, kina, teatru, sportów itd. nie dadzą się dziś w pełni zastosować, gdyż świecki ideał etyczny zajął znów odmienny stosunek do ideału wychowania katolickiego. Końcowe rozdziały, dotyczące utwierdzenia młodzieży w gruntownej znajomości prawd wiary, wyrobienia silnego charakteru i prawdziwej religijności, będą zawsze aktualne i pomocne dla wychowawców szczerze katolickich. Polecić musimy bardzo gorąco wszystkim katolikom, mającym styczność z młodzieżą, przeczytanie tej książki. Wprowadzenie w czyn rad i wskazówek O. Schilgena przyczyni się do wytworzenia typu silnej, zdrowej moralnie i głęboko wierzącej młodzieży polskiej, która stanie na czele odrodzonej ojczyzny.

E. E.